

Jacek Salij

"Znaczenie osoby w teologii Josepha Ratzingera - Benedykta XVI", Bogumił Gacka, Warszawa 2010 : [recenzja]

Studia Theologica Varsaviensia 48/2, 238-245

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

sujące, uczyniła z tego podstawę współczesnego dyskursu. Fakt ten nie zwalnia jednak z poszukiwań sposobów na wyjaśnienie i dopełnienie przyjętych pojęć. Albowiem interesującym uzupełnieniem zagadnienia człowieka wobec losu z perspektywy jego schyłku, jest spojrzenie z zewnątrz, którym wydaje się być płaszczyzna teologiczna, religijna czy łącząca je obie teologia narracyjna. I choć pojęcia losu, Opatrzności, jak i samej ponowoczesności, w której przyszło nam żyć, są wieloznaczne, właśnie dzięki swej wielopłaszczyznowej możliwości interpretacji nie pozwalają na spokojny sen w wydaniu Kubusia Fatalisty lecz ciągle poszukiwania między tożsamością a obrazem, między narracją a sztuką i w końcu między esejem a symulakrem.

Książka Hanny Buczyńskiej-Garewicz zasługuje na uwagę przede wszystkim ze względu na podjęty temat, choć nie pozostaje wolna od wpływu współczesnej teorii metafizycznego schyłku. Dzieli bowiem słabości współczesnego pisarstwa uwikłanego w myśl słabą. Wydaje się zatem, iż tematyka Opatrzności, jakiej poświęcony został bieżący numer *Studia Theologica Varsaviensia*, pozostaje niezbędnym i aktualnym zagadnieniem współczesnej myśli antropologicznej.

Dorota Sobocińska

Bogumił Gacka, *Znaczenie osoby w teologii Josepha Ratzingera – Benedykta XVI*, Warszawa, Wydawnictwo UKSW 2010, ss. 421.

W gruncie rzeczy cała działalność badawcza oraz pisarska tego Autora poświęcona jest zgłębianiu chrześcijańskiego personalizmu. Wystarczy na przykład wystukać w internecie hasło „personalizm amerykański”, żeby natychmiast się zorientować, że u nas w Polsce w zakresie tego tematu Gacka jest autorytetem bezdyskusyjnie pierwszorzędym.

Ale bo też poświęcił amerykańskiemu personalizmowi nie tylko swoją rozprawę habilitacyjną, ale również kilka innych książek, w tym również wydanych po angielsku (zwłaszcza *American Personalism*, Lublin: Oficyna Wydawnicza „Czas” 1995 – nie jestem Amerykaninem,

więc nie będę jej oceniał, ufam jednak, że książka ta nie jest przywożeniem sów do Aten; warto zresztą pamiętać o tym, że w dzisiejszym zglobalizowanym świecie angielska książka o amerykańskim personalizmie przeznaczona jest nie tylko dla Amerykanów). Dodajmy, że Bogumił Gacka obdarzył nas ponadto polskimi przekładami książek autorstwa wybitnych personalistów amerykańskich (takich jak Borden Parker Bowne, Walt Whitman, Ralph Tyler Flewelling oraz Charles B. Renouvier). Mówiąc krótko, rzetelną i wielką pracą zasłużył sobie Bogumił Gacka na miano najwybitniejszego w Polsce znawcę amerykańskiego personalizmu.

Wielkiej pracy wymagało – i wciąż wymaga – drugie jeszcze dzieło ks. Gacki w służbie ideom personalistycznym. Mianowicie jest on założycielem i naczelnym redaktorem prowadzonego w wersji polskiej i angielskiej naukowego periodyku pt. „Personalizm”. Do komitetu redakcyjnego udało mu się zaprosić najwybitniejszych w świecie chrześcijańskich personalistów (działających w Stanach Zjednoczonych, ale również w Europie), dzięki zaś swojej wersji angielskiej periodyk ten – wychodzący od roku 2001 – nie tylko propaguje idee personalistyczne, ale również przyczynia się do zwiększenia obecności polskiej teologii w świecie.

Rozprawa odsłaniająca personalizm w teologii Josepha Ratzingera jest książką profesorską ks. Bogumiła Gacki. Obecny papież jest bezdyskusyjnie jednym z najwybitniejszych teologów katolickich ostatnich pięćdziesięciu lat i na tę opinię zasłużył sobie, na długo zanim został papieżem. Tym, co go wyróżnia w stosunku do dwóch gigantów XX-wiecznej teologii katolickiej, jest to, że ani nie próbuje on proponować teologii katolickiej kopernikańskiego przewrotu na miarę Karła Rahnera przewrotu antropologicznego, ani nie sugeruje jej jakiegoś punktu archimedesowego, który byłby analogiczny do kenotycznej trynitologii Hansa Ursa von Balthazara. Wręcz przeciwnie, Ratzinger wielokrotnie podkreśla, że nie ma ambicji budowania jakiegokolwiek systemu teologicznego.

Tym, co ożywia całą jego refleksję teologiczną, jest chęć otwarcia się na tę cechę specyficzną chrześcijaństwa, że „wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10,17).

Innymi słowy, źródłem wiary nie są ani intelektualne poszukiwania, ani refleksja nad religijnymi potrzebami, doświadczeniami czy zwyczajami, ani intuicyjne domyślanie się, jakie są ostateczne wymiary rzeczywistości. Źródłem wiary jest objawienie nadprzyrodzone, tzn. zbawcze wejście Syna Bożego w nasze ludzkie dzieje. Słowem, podstawowym sensem uprawianej przez Ratzingera teologii jest dążenie do tego, żeby jak najpełniej uwyraźnić autentyczność i oryginalność chrześcijańskiej wiary – to, że jest ona darem Bożym, a nie dziełem człowieka.

Dar zakłada osobę zarówno dawcy, jak obdarzonego. Nie byłoby nadprzyrodzonego objawienia, gdyby Bóg nie był kimś osobowym i gdyby dobrowolnie nie zechciał udzielać się swojemu stworzeniu. Z drugiej zaś strony, autentyczna wiara (w sensie dobrowolnego otwarcia się na dającego się Boga) w ogóle nie mogłaby się pojawić, gdyby człowiek nie był bytem osobowym, wyposażonym w rozum i zdolnym do wolności, ale zdolnym ponadto do tworzenia wspólnoty z innymi osobami. Te z pozoru banalne spostrzeżenia stanowią samą istotę uprawianej przez Josepha Ratzingera refleksji teologicznej.

Chrześcijaństwo jest dogłębnie personalistyczne – jest to podstawowa teza całej teologii Josepha Ratzingera. I właśnie to jest bodaj najbardziej odkrywcze w całej myśli teologicznej obecnego papieża Benedykta XVI, że tę prawdę chrześcijaństwa – wydawałoby się, prawdę od wieków dobrze znaną – odsłania on jako wciąż zbyt mało rozpoznaną, uprawiającą w zachwyty, czekającą na dalsze pogłębienia.

Ten właśnie wymiar teologii Ratzingera przedstawia Bogumił Gacka w swojej książce. Powiem to inaczej: Zapewne można by napisać kilkadziesiąt uczonych, nudnych książek, pracowicie przedstawiających funkcjonowanie pojęcia osoby w myśli kilkudziesięciu różnych teologów. Taką książkę, uczoną i nudną, można by również napisać o pojęciu osoby w myśli J. Ratzingera. Nie taką jednak książkę napisał Bogumił Gacka. On zajął się myślą tego wielkiego teologa, żeby pokazać, że cała twórczość Kardynała Ratzingera/Benedykta XVI przenika fascynacja tą prawdą, iż chrześcijaństwo jest całe i konsekwentnie personalistyczne.

Już młody Ratzinger bardzo jasno potrafił pokazać (we *Wprowadzeniu w chrześcijaństwo*), jak ważne dla naszego rozumienia świata jest rozpoznanie, czy Bóg, sama Podstawa i Źródło rzeczywistości, jest kimś osobowym, czy też nie. Przecież tylko wówczas, gdy Bóg jest kimś osobowym, logos jest pierwszy wobec materii, a świadomość wobec nieświadomości, to co jednostkowe jest przed tym co powszechne, wolność zaś przed koniecznością. Błąd antropologiczny marksizmu, za który ludzkość zapłaciła bezmiarem krzywd i nieszczęść, nie wziął się przecież z powietrza – jego źródłem były materialistyczne założenia tego systemu filozoficznego, przyjęcie wstępnego dogmatu, że myśl jest jedynie sposobem istnienia materii, i wynikające stąd lekceważenie tej prawdy, że człowiek, każdy człowiek, jest bytem osobowym.

Książka składa się z dwóch części. W części pierwszej Autor objaśnia dwa podstawowe dla swojego tematu pojęcia – pojęcie osoby oraz czym w ujęciu Ratzingera jest teologia. Co do pojęcia osoby, jego obecności można się doszukiwać już w Piśmie Świętym, jednak języki źródłowe chrześcijańskiej cywilizacji (hebrajski, greka i łacina) nie miały wyrazu je określającego. Potrzeba takiego terminu stała się niezwykle gorąca na przestrzeni wieku IV, kiedy trzeba było jakoś nazwać tych Trzech, którzy są jedynym niepodzielnym Bogiem. Jak wiadomo, teologia łacińska oraz grecka dokonały wówczas odmiennych, choć komplementarnych wyborów – na określenie tego, co obecnie nazywamy „osobą”, Łacinnicy wybrali wyraz *persona*, Grecy – *hypostasis*. Na Synodzie Wyznawców w Aleksandrii (r. 361) wzajemnie uznano ortodoksyjność tych terminów. Warto pamiętać, że wtedy jeszcze nie zastanawiano się nad tym, że również my, ludzie, jesteśmy bytami osobowymi.

Na terenie myśli łacińskiej temat ten podjął, na początku VI wieku, Boecjusz. Jego definicja osoby – że jest to *rationabilis naturae individua substantia* – szczęśliwie podkreślała aż trzy istotne wymiary bytu osobowego – rozumność, niepodzielność oraz substancjalność. Zabrakło w niej wymiaru czwartego, który był niezwykle istotny w sporach trynitarnych, kiedy zastanawiano się nad „strukturą” ontyczną Osób Boskich – Boecjusz pominął wymiar relacyjności.

Wydaje się jednak, że zwyczajnym anachronizmem byłoby obarczanie Boecjusza winą za spowolnienie procesu odkrywania przez myśl chrześcijańską tej nigdzie dotąd nie nazwanej prawdy, że my, ludzie, jesteśmy bytami osobowymi. Wręcz przeciwnie, mocne przypomnienie przez Boecjusza, że osoba jest bytem substancjalnym, było wtedy bardzo potrzebne. Osadziło zaczynającą się myśl personalistyczną na mocnym fundamencie, uchroniło ją przed podkreślaniem relacyjności bytu osobowego drogą na skróty, poprzez bagatelizowanie jego substancjalności.

Dość przypomnieć, co na ten temat słyszy się w myśli nowożytnej. Dusza to tylko strumień świadomości, twierdził Hume. Człowiek to tylko zwierzę, tym tylko różniące się od innych zwierząt, że zdolne do tworzenia kultury – mówią różni scjentyści. Rozwijane są również intuicje Hume'a w kierunku twierdzenia, że dusza to nic innego, jak „tylko zespół wrażeń i przeżyć”, „to tylko szereg przedsięwzięć tworzących ludzkie <ja>”, że „jaźń to tylko wiele ról, jakie pełniemy w relacjach z innymi”. Nie ma wątpliwości, że antropologia nie mająca zrozumienia dla substancjalności osoby ludzkiej jest z gruntu antypersonalistyczna.

Pierwszym myślicielem, który zwrócił uwagę na relacyjność osoby ludzkiej jako na istotny moment naszego podobieństwa do Boga, był – w XII wieku – Ryszard ze Świętego Wiktora. Jego teza, że osoba jest to *spiritualis naturae incommunicabilis existentia*, istotnie uzupełnia antropologię Boecjusza, ale przecież nie jest jej przeciwstawieniem, tak jak ściany domu nie są przeciwstawieniem fundamentu, na którym zostały położone. Osobiście sądzę, że wspaniałe stronicze św. Tomasza z Akwinu z *De potentia Dei*, q.9 a.4 czy z *Sumy teologicznej*, 1 q.29 a.4, w których wykazuje on, dlaczego w Bogu możliwe są relacje nie będące przypadkościami i że to dlatego relacje w Bogu są samoistne i są Osobami, wciąż czekają na odkrycie przez personalistów. Jakie wnioski mogą stąd wypływać dla rozumienia osoby ludzkiej, zwłaszcza w świetle Tomaszowej teorii partycypacji – to pytanie wciąż czekające na kogoś, kto je podejmie. Może właśnie ks. Bogumił Gacka? Uczony tak głęboko wkorzeniony w refleksję personalistyczną, wyda się do tego niemal predestynowany.

Przejdźmy do drugiego pojęcia podstawowego tej książki. Przedstawiona przez ks. Gackę analiza Ratzingerowego pojmowania teologii prowadzi do odsłonięcia fundamentalnie personalistycznego charakteru chrześcijańskiej teologii – jej początkiem jest przecież inicjatywa osobowego Boga, który postanowił wejść w nasze dzieje jako Zbawiciel. Dla współczesnej mentalności brzmi to zapewne mało atrakcyjnie, jednak Joseph Ratzinger ma odwagę mówić otwartym tekstem, że teologia z samej swojej natury jest „podrzędna” w stosunku do Bożego objawienia. Pozwolę sobie przypominąć to, co napisał kiedyś na ten temat: „Teologia jest w tym sensie <nauką podrzędną>, że sama nie <pojmuje> ani nie <udowadnia> swoich ostatecznych podstaw. Jest ona, by tak rzec, zawieszona na <wiedzy świętych>, na ich spojrzeniu: to spojrzenie jest punktem odniesienia dla teologicznej myśli, która jest też gwarancją ich prawowierności”. Taka jest prawda i kard. Ratzinger nie martwił się o to, że może w ten sposób dostarcza argumentu ludziom, którzy negują naukowy charakter teologii. Bogumił Gacka potrafi bardzo przekonująco pokazać, że tak opisana „podrzędność” teologii jest źródłem jej personalistycznego charakteru.

Druga część profesorskiej książki ks. Gacki, kilka razy obszerniejsza od pierwszej, to pracowita wędrówka przez kolejne działy teologii, ażeby pokazać, jak wytrwale i konsekwentnie Joseph Ratzinger pamiętał o tym, że nie tylko teologia chrześcijańska w ogóle, ale każda jej część, jeżeli tylko uprawiana jest autentycznie, naznaczona jest personalizmem. Zwrócę uwagę tylko na parę momentów, w których osobiście poczułem się bardzo połączony.

I tak na przykład wydobywa Bogumił Gacka z tekstów Ratzingera niezwykle odkrywcza, a zarazem wciąż mało zauważaną reinterpretację pojęcia chwały Bożej. Tradycyjnie, podkreślano przede wszystkim analogiczność tego pojęcia w stosunku do potocznego znaczenia „chwały” – że niczego ona Bogu nie dodaje, ze strony zaś stworzeń polega nas zwróceniu całym sobą ku Stwórcy, ażeby od Niego otrzymać całego siebie. Kard. Ratzinger zwraca uwagę na to, że świadome zwrócenie człowieka ku swojemu Stwórcy i Zbawicielowi, ażeby powierzać Mu całego siebie oraz adorować Go, jest najwyższym urzeczywistnieniem siebie jako bytu osobowego, a więc relacyjnego.

W tej perspektywie wyjaśnia się wreszcie, dlaczego Pan Jezus – przecież równy w bóstwie swojemu Ojcu Syn Boży – jako człowiek tak wiele się modlił. Bo nawet On, Bóg prawdziwy, nie spełniłby do końca swojego człowieczeństwa, gdyby swoją ziemską pielgrzymkę nie przeszedł jako ktoś cały rozmodlony. Krótko mówiąc, prawda o dwóch naturach w Chrystusie, bardziej niż na Jego ontyczną wyjątkowość, wskazuje na to, że nawet w boskiej osobie Syna Bożego, z chwilą kiedy przyjął ludzką naturę, jest ukierunkowanie na zjednoczenie ze swoim Źródłem.

Ze szczególnym zainteresowaniem przeczytałem rozdział dotyczący chrystologii, zwłaszcza że przed dwoma laty powstała na prowadzonym przeze mnie seminarium praca p. Bartosza Kuczmarzkiego, pt. *Teologia Logosu w nauczaniu Josepha Ratzingera*. Obecny papież bardzo mocno podkreśla, i znaczenie tego spostrzeżenia dla teologii Logosu świetnie wydobyl p. Kuczmarzki, że grecki wyraz *logos* znaczy nie tylko *słowo*, ale również *myśl*, a nawet *rozum*. Płyną stąd ogromnie ważne konsekwencje dla rozumienia Bożego dzieła stwórczego. Otóż muszę przyznać rację Księdzu Bogumiłowi, że idea Logosu, w wykładzie kard. Ratzingera, owszem, podkreśla racjonalność stwórczego dzieła Boga, ale bardziej jeszcze niż na rozumność, wskazuje na jego relacyjność. To dlatego przecież Boży akt stwórczy (przypomnijmy J 1,2: „wszystko stało się dzięki Logosowi, a bez Niego nic się nie stało z tego, co się stało”) był początkiem zbawczego dzieła Boga.

Jeszcze słowo na temat personalistycznego wymiaru w eklezjologii. Właśnie zaczynam 41. rok uczenia teologii na naszym wydziale i mogłoby się wydawać, że na uprawianiu teologii zęby zjadłem, a jednak nigdy dotąd nie zwróciłem uwagi na Ratzingerową korektę w rozumieniu centralnej idei eklezjologicznej ostatniego soboru, mianowicie idei Kościoła jako Ludu Bożego. To proste, a zarazem niezwykle odkrywcze spostrzeżenie ks. Gacka przedstawia następująco: „Izrael określa się pojęciem Lud Boży tylko wówczas, gdy jest on zwrócony ku Panu, a więc nie sam w sobie, lecz w akcie odniesienia i wyjścia poza siebie; tylko ten akt bowiem czyni Izrael tym, czym nie jest sam z siebie” (s. 131). Rzecz jasna, zauważenie tej prawdy na temat Ludu Bożego domaga się teraz przemyślenia na nowo różnych ustalonych już, a nie

do końca słusznych interpretacji soborowej *Konstytucji dogmatycznej o Kościele*.

Skorzystam z tego, że jestem przy eklezjologii i pozwolę sobie na następne słowo w obronie świętego Tomasza z Akwinu, który tak często, a zupełnie niesłusznie jest przedstawiany jako daltonista na podstawowe wartości personalizmu. Przecież to nie kto inny, ale właśnie św. Tomasz przedstawiał Kościół jako *una persona mystica* (*Suma teologiczna*, 3 q. 48 a. 2 ad 1). Temat owego „wielkiego ja” Kościoła, które w Dzień Ostateczny osiągnie swoje pełne podobieństwo do jedności Ojca i Syna i Ducha Świętego, gruntownie opracował Heribert Mühlen i to sformułowanie Tomasza znalazło się nawet w tytule jego ogromnego dzieła: *Una mystica persona. Die Kirche als das Mysterium der heilsgeschichtlichen Identität des Heiligen Geistes in Christus und den Christen* (München Paderborn – Wien 1968, ss. 629). Rzecz jasna, to, że w książce ks. Gacki niekiedy nie znajdzie się czegoś, co by się chciało znaleźć, nie jest żadnym zarzutem pod jej adresem.

Jacek Salij OP